

Rozdział III

Klacz skoczyła z chmury, a ogier tuż za nią. Pomimo braku ćwiczeń, jej lot był bez zarzutu. Powoli biła skrzydłami, lecąc w stronę jabłoni. **"Skoro nie ćwiczysz, to skąd tak umie latać? Mhm... Zad ma ładny..."** Zamyślił się ogier i zrównał się z nią, by nie mieć dziwnych odczuć. Sad rósł w oczach, aż Fast zobaczył dziwną plamę nad sadem.

- Ląduj... Tam ktoś jest - **Powiedział jej i poszybował w stronę ziemi. Klacz podążyła jego śladem.**

- Kto to może być? - **Zapytała cicho.**

- Starzy znajomi... Gryf... Chyba zwiadowca - **Powiedział zdenerwowany. "Czy jestem aż tak groźny?"**

- Zwiadowca... Czyli ma ciebie znaleźć, nie zabić? - **Odparła, patrząc się na teren wokół siebie.**

- Nawet nie wiem, może go spytamy i połamiemy skrzydła? - **Był zły, nie dość że nie mógł spokojnie opuścić ich krainy to stwarzają problemy.**

- Prr, nie tak prędko! - **Żachnęła się zielona klacz.** - Czemu jesteś taki... Po prostu nie dajmy się złapać, Ok? Potem możesz mu połamać dowolną część ciała.

- To był sarkazm... Tu chyba tego nie znacie... - **Wzruszył skrzydłami, zwiadowca odleciał po chwili na południe.** - No to... Lecimy - **Chwilę potem byli przy pierwszych drzewach. Widać było mimo to, że**

jabłonie rosły dziko, jabłka musiały być co najmniej tak dobre, jak ich hodowani krewni. Były delikatnie czerwone i na każdym z drzew było ich mnóstwo. Zdecydowanie więcej, niż potrzebowali.

- Dobra, widzisz, ile jabłek? Weź tyle, ile możesz unieść - **Klacz podleciała i zaczęła zrywać jabłka do swoich juków.**

- No to bierzemy... - **Powiedział do siebie i zaczął zrywać je całymi kilogramami, przy okazji najadając się do syta.**

Po kilku minutach miał już pełne juki. Ogier dostał dreszczy, wiedział co to może znaczyć. Zaczął się rozglądać, lecz nikogo i niczego podejrzanego nie zobaczył, lecz wolał ostrzec swoją przyjaciółkę o swoim podejrzeniu.

- Swirl... Chyba ktoś lub coś tu jest... Bądź gotowa aby odlecieć... Swirl...??? - **Rozejrzał się, nigdzie jej nie widział, bał się, że ją porwali. "Nie... Kurwa gdzie ona jest?!" Wzbił się w powietrze i krzyknął :**

- Swirlie!!! Do cholery, gdzieś poleciała!? - **Wystraszył się i już miał lecieć jej szukać.**

- Ciiicho! Coś tu idzie! - **Powiedziała klacz, wychylając się nagle z pobliskich krzaków.**

Coś za nimi zawyło, ogier znał to i natychmiast wzleciał na kilka metrów, jego przyjaciółka jednak nie mogła się wznieść z takim obciążeniem. Zaczęła uciekać między drzewami, dwa wilki ruszyły za nią w pościg.

- Odwalcie się ode mnie, bestie!!! - **Wrzasnęła. W jej głosie czuć było panikę. "Dogonią mnie, dogonią... NIE! Dam radę... Proszę..." Zdwoiła wysiłki i pobiegła najszybciej, jak potrafiła. Mimo to wilki,**

przyzwyczajone do gonienia swych ofiar prawie ją dopadły. Zdawało jej się, że czuje na sobie ich oddechy, spojrzenia pełne nienawiści... Czuła, że nie ucieknie.

Nie wiedząc jak się pozbyć tych przeklętych wilków, Fast poleciał nad pościgiem myśląc jak ich zneutralizować. *“Żebra... Połamię te bestie...”* Pegaz runął na wilka który był ostatni i uderzył z impetem spadającego głazu w jego bok, przednie kopyta zaboląły go, lecz dźwięk łamanych kości wywołał u niego uśmiech. Pisk bólu uderzył w jego uszy, ale pierwszy wilk cały czas doganiał zieloną klacz, ogier chciał powtórzyć swój manewr. *“Takie coś to sama przyjemność...”*

Poleciał celując w jego bok, jednak drapieżnik był przewidywalny i zatrzymał się w miejscu. Pegaz nie spodziewał się czegoś takiego i ledwo zdążył wznieść się powyżej linii drzew, zahaczając prawym skrzydłem o jedną z gałęzi. *“Osz ty bydlaku...”* Cały obolały ponowił próbę, ale wylądował tuż obok klaczy. *“Niech skoczy na mnie, dam sobie rade...”* Wilk był tak blisko, aż skoczył na swoją pierwszą ofiarę... klacz.

Zareagowała instynktownie, rzucając się w bok. Wilk kłapnął głośno paszczą w powietrzu, zamiast zacisnąć się na szyi Swirl. Jednak udało mu się walnąć łapą w jej zad pozbawiając równowagi siebie jak i swoją ofiarę. Obrócił się, przygotowując do kolejnego ataku.

Nie zastanawiał się kiedy przeokoziółkowali, Fast na ślepo kopnął najmocniej jak potrafił w miejsce przewidywanej lokalizacji głowy wilka.

- TARCZA, SZMATO!!! - Krzyknął, po chwili uświadomił sobie, że może trafić swoją przyjaciółkę, ale jeśli nic by nie uczynił drapieżnik zagryzłby ją. Dźwięk złamanego karku przeszył jego bębunki, słyszał jak upada ciało. Odwrócił się z zamkniętymi oczami i powoli je otworzył. Bał się, że coś jej zrobił.

- O. Święta. CELESTIO! - **Wrzasnęła klacz. Jej źrenice były mocno rozszerzone. Polanę upiększały teraz dwa trupy wilków. Z ostatniego wciąż ciekła krew. - Co to było... Masakra... - Ledwo stała, widać było, że jest w szoku. Nie walczyła z wilkami, zawsze im uciekała. Aż do teraz.**

Fast okrył ją skrzydłem i pomógł ustać w miejscu. Drżała. Przytuliła się do niego i zaszlochała. “Czy to musiało tak się skończyć? Atakowały, ale to tylko zwierzęta... Nie zasłużyły na... TO”, pomyślała.

- Skończyłaś? Jeśli teraz nie ruszymy to mogą nas zabić inne, to tylko zwierzęta. - **Mocniej ją przytulił i zabrał jej juki, by mogła normalnie lecieć.**

- T-tylko zwierzęta... I d-dlatego nie zasłużyły... - **Powiedziała między szlochami. Bardzo chciała się nie rozkleić, to nie było w jej naturze. Ale to...**

- Już wiesz po co są skrzydlate pompki, gdybyś ćwiczyła moglibyśmy uniknąć tego. Ale skoro aż tak ci ich żal... - **Powiedział lekko podnosząc skrzydło, chciał by jak najszybciej się pozbierała. Wilki mogły ich zaskoczyć w każdej chwili. - Proszę cię... Nie rozklejaj mi się tu... Dawaj! Lecimy! - Lekko ją smyrnął po grzbiecie.**

Klacz pociągnęła nosem.

- M-masz rację... Lećmy już... - **Jej oczy nadal były wilgotne, ale już nie płakała. “Jestem słaba...” - To moja вина... Od dzisiaj ćwiczę.**

- No więc już... - **Przetarł delikatnie jej kopytkiem oczy “Aj... śliczne oczy, a takie płaczliwe...” - Przestań i pomogę ci z ćwiczeniami, wcale nie jest twoja вина a teraz mamy znaleźć jakąś chmurę czy...?**

- Chyba możemy polecieć, ale z drugiej strony chmura to dobry kamuflaż, jakby twoi znajomi chcieli wrócić - **Wzruszyła skrzydłami.**

- Chodź, idź na otwartej przestrzeni ja się rozejrzę za... - **Nie zdążył dokończyć jak na niego naskoczyła.**

- A ty co?! Seryjny zabójca? Jesteś... jesteś bez serca!!! - **“W ogóle się tym nie przejął... A one... Były nawet... ZABIŁ JE! Ratował mi skórę... ALE JE ZABIŁ, MORDERCA!”**

- Bez serca...??? Miałem pozwolić aby cię zabiły??? Skoro na prawdę aż tak ci to przeszkadza... Nie trzymam cię... - **Powiedział cicho. “Na prawdę myślisz, że zabijam dla przyjemności?” Złożył skrzydło i lekko opuścił głowę.**

-Ja... - **Powiedziała cicho** - Przepraszam... Ale ja... po prostu... TO NIESPRAWIEDLIWE! Dlaczego nie mogli nas zostawić?! Dlaczego musieliśmy się na nie natknąć?! - **“Tylko nie płacz znowu... Musisz być silna”**

- Kochana... Dla nas najlepsze są jabłka, dla nich... - **Machną głową w stronę padłych drapieżników.** - My... Jeśli nie przyzwyczaisz się... Zostaniesz zjedzona... Przetrwaj najsilniejszy. - **Przytulił ją mocniej i pozwolił aby oparła głowę na jego szyi.**

- Dziękuję... - **Wymruczała.** - Za... za wszystko. Masz rację. - **Przytuliła się do niego. “Robię to coraz częściej” Pomyślała, “Zaczyna mi to wchodzić w nawyk.”** Przytulali się do siebie jeszcze chwilę, ona podniosła pyszczek i spojrzała w jego oczy. **“Czy ona...? Czemu tak na mnie patrzy?”** Zapytał siebie ogier.

Klacz uśmiechnęła się lekko i przymknęła oczy. Ogier stał jak wryty. **“Co ona... Czemu nie mogę się ruszyć?”** Nie spodziewał się, że klacz

tak postąpi, ledwo się znali. Paraliż był mocniejszy niż kiedy zaskoczył go wilk, coś w nim się biło że tak nie może... A drugie chciało poczuć jej słodkie usta, móc zagłębić się w nie, lecz on nie zrobił nic. Stał w miejscu, a jego serce biło coraz szybciej.

Klacz pochyliła się w jego kierunku. Czuła spojrzenie ogiera na sobie. Objęła go kopytkami wokół szyi. Prawie słyszała jego oddech. Był tak blisko...

Jego usta znajdowały się tak blisko jej, już miał ją pocałować namiętnie. Ich wspólne emocje sięgały zenitu. Klacz mimowolnie zadrżała. Fast sam z siebie zaczął ją delikatnie obejmować, lekko skrzydłem mizając ją po boku.

Coś za nimi zawyło przerywając początek igraszek. "Nie no znowu!?" Pomyślał ogier, złapał klacz i wystrzelił jak z procy w górę. Nie chciało mu się znowu z nimi walczyć, więc zaczął rozglądać się za jakąś chmurą. Nie trzeba było długo wypatrywać, bo niebo, inaczej niż poprzedniego dnia, było upatrzone białymi chmurkami.

W oddali zobaczyli dużo białych chmur, przyśpieszył i znaleźli się po chwili na jednej z wielu podobnych.

W klaczy coś się gotowało. "Głupie wilki... W takim momencie... mają poczucie czasu, skubane" Pomyślała.

- Co te wilki mają, mało jest zwierząt, na które mogą zapolować? - Mruknęła rozeźlona klacz. Była przeciwna walce z wilkami, ale teraz mogła zrobić wyjątek.

- No... Mhm... Nie wiem, może słodziutkie zajaczki im nie wystarczają?? - Powiedział, po chwili dodał - Chyba już możesz sama lecieć, nie?

- Taak, możesz już mi oddać juki... - **Odpowiedziała dość obojętnie. To akurat był jej najmniejszy problem. “A było tak blisko...” Tupnęła kopytkiem w chmurę z irytacją. Fast zobaczył jej dziwne zachowanie “Jeśli by mi się nie udało... Ona... Tak ona...” Uśmiechnął się i wziął pod skrzydło.**

- Nawet nie możesz oderwać się od ziemi z takim ciężarem, będę nosił za ciebie, a teraz zobaczmy ile tego wszystkiego mamy... - **Usiadł i począł otwierać wszystkie chlebaki. Klacz spojrzała na niego smutno i powiedziała:**

- Za dużo... A ja nie chcę, żebyś nosił moją część. To by było nawet na twoje możliwości za dużo. Będę ćwiczyć, uniosę mój bagaż. - **“Jestem ciężarem dla nas obu. Jak będzie mi dalej ratować życie, to kiedyś może się to źle skończyć...”**

- Cukiereczku! - **Objął ją mocniej skrzydłem i przybliżył do siebie -** Przyzwyczailem się do ciężarów, więc będę nosił twoje juki. I nie pyskuj... - **Dał jej szybkiego całusa w policzek.**

- Miły jesteś... - **Splonęła rumieńcem, patrząc mu się w oczy. Złożyła skrzydła i popatrzyła gdzieś w bok. - To... Do Ponyville?**

- No... Tak, muszę tam kogoś spotkać... - **Fala gorąca przeszła przez jego pyszczek aż po sam ogon, gdy dał jej całusa. “Gdyby nie to wszystko...” Pomyślał. Gdy skończył liczyć i dzielić prowiant na dni wyprawy, powiedział :**

- No starczy z kopytkiem w nosie na dotarcie do miasteczka, jak sądzisz ile zostało nam dni? Swirle? - **Fast przejechał skrzydłem delikatnie po jej boku. Teraz zauważył jej znaczek. Przedstawiał on zielono-niebieskie tornado, w tle widać było skrzydło.**

- Hmm... - **Klacz szybko oszacowała** - Z pięć dni lotem, ale jak będziemy spali na chmurze, to trochę zaoszczędzimy czasu, jeśli będzie dobry wiatr. Czyli... Trzy z hakiem.

- Masz interesujący znaczek... A jeśli można to czym jest twój talent? - **Fast nie mógł się powstrzymać i znów lekko przejechał jej po boku skrzydłem, po czym przytulił się do niej. Nie wiedział czy Swirl się to podoba, ale po jej cichym mruczeniu uznał, że tak.**

- Burze, tornada, huragany... Ogólnie jestem dobra jeśli chodzi o ich tworzenie. Z kontrolą jest trochę gorzej - **Uśmiechnęła się smutno. Słońce dość szybko zachodziło. Swirl ziewnęła przeciągle.**

- Śpiąca? Te chmury są nawet takie ciepłe... Możesz spać dalej ode mnie jeśli się mnie... - **Popatrzył w jej oczy.**

- Emm... jeśli ci to nie przeszkadza... To mogę spać obok ciebie? - **Wypaliła. Zrobiła maślane oczy, które wyrażały tylko: Proszę!**

- No... Oczywiście... Skoro ci nie przeszk... - **Znów nie zdążył dokończyć bo klacz rzuciła się na niego, przygniatając go całym ciałem.**

- Nie myśl, że z tobą skończyłam... - **W jej oczach czaiło się wyzwanie.**

- A... No... - **Przez jego ciało przeszła fala gorąca i podniecenia, jego tylne kopyta zaczęły od tego aż drżeć. “Ona... Będę wierny... Ale jeśli... Nie pozwolę się zgwałcić takiej klaczy...” Coś walczyło z jego podnieceniem ale szybko zostało stłumione przez Swirl. “Tym razem nie odpuszczę”, Pomyślała. Czuła jego bicie serca tuż przy sobie. Przejechała kopytkiem po jego lewym boku. Jej skrzydła wyprostowały się, a na twarzy pojawiły się rumieńce. Fast ledwo panował nad swoim ciałem, skrzydłami delikatnie miział jej boki, co**

jakiś czas lekko ją łaskocząc po brzuchu.”*Ale ona ma cudną sierść... Długo.. nie wytrzymam...*” Cały czas patrzył jej w oczy, jego przednie kopytko powoli przemieszczało się powoli do jej brzuszka. Jęknęła, odrzucając głowę do tyłu. Zadrżała i zaczęła ocierać się o jego całe ciało. On mocno przygniótł jej ciało do swojego skrzydłami.

- Mmm... - **Wyszeptała** - Jeśli tak, to...

Nachyliła się, by go pocałować... Przednim kopytkiem objął ją za szyję i lekko dociskał do siebie, dyszał ciężko, a z jego oczu wylewała się żądza... Gdy ich usta znalazły się znów bardzo blisko siebie... Coś spadło na chmurę na której obydwójce leżeli.

- Znalazłem cię!!! Teraz zginiesz!!! - **Krzyknął gryf...**